



Cezary Dobies

Lęki i leki

Trzydzieści wierszy
i sto siedemdziesiąt
aforyzmów



Cezary Dobies

Lęki i leki

**Trzynaście wierszy
i sto siedemdziesiąt aforyzmów**

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Toruń 2013

Opracowanie redakcyjne
Mirosława Buczyńska

Opracowanie graficzne
Krzysztof Skrzypczyk

Rysunki i projekt okładki
Artur Majka

Copyright by Cezary Dobies
Copyright by Wydawnictwo Naukowe UMK
Toruń 2013

ISBN 978-83-231-3135-9

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersytetu MIKOŁAJA KOPERNIKA

ul. Gagarina 5, 87–100 Toruń

Redakcja: tel. (56) 611 42 95, fax (56) 611 47 05

e-mail: wydawnictwo@umk.pl

Dystrybucja: tel./fax (56) 611 42 38

e-mail: books@umk.pl

www.wydawnictwoumk.pl

Druk i oprawa:
Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Pod kątem ostrym

Kilka słów o „poezji wirującej” Cezarego Dobiesa

Filozofa i poetę, zauważa Tomasz z Akwinu (1225–1274) w komentarzu do *Metafizyki* Arystotelesa, łączy wrażliwość na to, co godne podziwu (*admirandum*)¹. W obu przypadkach, poety i filozofa, obserwacja świata otwiera treści, które odsyłają do „czegoś więcej”, jak starożytny mit, który nie zadowalał się mimetycznym odzwierciedleniem i opisem świata, lecz szukał wyjaśnienia zjawisk, wypatrując niecierpliwie pierwszych znaków rozwiązującej wszystko *arche*².

¹ *Sententia Metaphysicae*, I, lect. 3 n. 4: *Et ex quo admiratio fuit causa inducens ad philosophiam, patet quod philosophus est aliquantulum philomythes, idest amator fabulae, quod proprium est poetarum*. Inaczej więc Arystoteles postrzega relację poezji i filozofii niż Platon, który określał ją mianem „starożytnej kłótni”.

² Platon natomiast sprzeciwiał się poezji jako biernej *mimesis*, naśladowaniu, które niszczy zdolność do myślenia, bo włacza je w zastygłe formy słowne. Jego relację do poezji należy ujmować szerzej w kontekście pojawienia się nowej kultury piśmienniczej – por. A. Gawroński, *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? U źródeł współczesnych badań nad językiem*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1984, s. 39–64.

Wspominany przez Stagirytę podziw prowadzi do oglądu, który kształtuje wrażliwość na to, co niezwykle, co nadaje smak i wyrazistość przeżywaniu czasu i przestrzeni. Dlatego umiejętność zdziwienia staje u początku filozoficznych pytań, ale także drążących umysł i serce refleksji poety. Buduje „dramat myśli”, jak mawiał Zbigniew Herbert. Bo takiemu uważnemu obserwatorowi, jakim jest filozof czy poeta, nie pasuje coś w świecie: między przyczyną a skutkiem dostrzega znamiennej nieproporcjonalność, sedno każdego zdziwienia, powie Arystoteles.

W przypadku Cezarego Dobiesa obie wrażliwości – filozofa, który poznawał meandry ludzkiej miłości mądrości (*philosophia*) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, oraz poety, który inspirował się myślą Zbigniewa Herberta i poświęcił jego toruńskim latom ciekawą i cenną książkę³ – łączą się i współmyślą na współrzędnych współczesności. Mieszkający na co dzień w Paryżu i aktywnie uczestniczący w jego życiu kulturalnym Cezary Dobies należy do poetów, którzy nie zadowolają się płytką metodą odkrywczą ludzkiego świata. Już pierwsze tomy wierszy (szczególnie *Joannie. Księga wejścia*) pokazywały własny pomysł na poezję, która się zadziwia i nadziwić nie może.

Można by rzec, że poezja to dla Dobiesa ćwiczenie się w tym zdziwieniu, odmieniane przez wszystkie aksjologiczne przypadki. Niełatwe, pełne niedomkniętych zdań, bez wielu wykrzykników, a przy tym programowo oszczędne w słowa, gdyż chodzi o zmierzenie się z wyzwaniem objęcia wszystkich tonów rzeczywistości: tych wysokich,

³ C. Dobies, *Herbert w Toruniu. Przewodnik po latach 1947–1951 dla turystów poezjo-języcznych*, Wyd. TAKO, Toruń 2008.

piskliwie odciągających uwagę, oraz tych w *pianissimo*, które przeczuwają podskórnice, że dopiero nadchodzi *forte*. To poezja, która nie ufa przedwczesnym alarmom i triumfalnym deklaracjom, że „już” i że „teraz”. Cierpliwie czeka do ostatniego akordu, by ogarnąć całość i znaleźć właściwą miarę rzeczy. Dostrzega swoją rolę jako tę, która udziela głosu tajemnicy ludzkiego losu. Nie ma łagodzić jej tonów, oswajając jej kierujących się w stronę transcendencji pytań (a przez to pewnie przeszkadzających często), lecz ma po prostu nazywać obecność, która wymyka się giętkim opisom. Rozmrozić dotykiem słowa zamarznięte treści egzystencji. Postawić na język granicy (oskarżany nieraz o swą metodologiczną nieprzejrzystość i brak precyzji), który przełamie lody⁴.

Niniejszy tomik zatytułowany *Lęki i leki* jest swoistym wyzwaniem, aby przyjrzeć się właśnie temu, co zadziwia. Choć w tytule różnica między słowami wyraża się jedynie w „ogonku” przy „e”, to jednak chodzi o coś znacznie istotniejszego. Czego boi się człowiek i jak się z tych lęków leczy? Jakiego lekarstwa poszukuje i o jaką terapię zabiega? Lek to nie tyle dla poety sposób na unieszkodliwienie zła – jak sam zauważa w jednym z wierszy – pozbawienie go siły, lecz twórcze wznoszenie się, „by mieć jakąś nadzieję na lot”. Do tego świata ludzkich lęków, ujawnianych z delikatną precyzją, wnikają aforyzmy Dobiesa, demaskując problemy i odsłaniając wyczekiwaną medycynę. Już na samym początku nie może więc umknąć uwadze znaczący fakt, że Cezary Dobies wprowadza czytelnika do swojej poezji aforyzmami, które wciągają go niczym w wir rwącej

⁴ Por. H. Mandrioni, *Hombre y poesía*, Ágape, Buenos Aires 2008.

rzeki. To wir intelektualny, który chce przedrzeć się do sedna sprawy, nie zadowolając się pływaniem po powierzchni.

Aforyzmy już od wieków były jedną z uprzywilejowanych form wyrazu myśli: zwięzłą, niechętną rozległym, wielostronicowym analizom próbą dotarcia do istoty rzeczy. Czasem potok słów topi pragnienie mądrości. Wiedzieli o tym filozofowie, którzy z upodobaniem sięgali po to narzędzie ekspresji. Byli wśród nich Seneka, Błażej Pascal, Artur Schopenhauer, Fryderyk Nietzsche, a także lekarz Hipokrates. Filozofowie i lekarze starali się znaleźć lek na ludzkie bóle. Leczyli aforyzmem, który dotykał „rany”, bolących punktów refleksji, nie znieruchomiał jak bandaż owinięty wokół całej ręki, lecz leczył miejsca zapalne.

Nie tylko jednak filozofowie sięgali po aforyzmy, gdyż również literaci, a zwłaszcza satyrycy widzieli w nich pojemny środek wyrazu, który jest w stanie zawrzeć maximum treści w minimum formy. Takie krótkie formy wypowiedzi stosowali przecież mistrzowie słowa, od Kochanowskiego, Krasickiego, po Leca. Ale wczytując się w aforyzmy Cezarego Dobiesa, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że inspiracja do ich pisania ma dwa zasadnicze źródła. Z jednej strony to tradycja biblijna, związana z Księgami: Przypowieści, Syracydesa czy Mądrości. Zawierają one sentencje, które towarzyszą ludzkiemu życiu pełnemu dylematów i pytań, a przy tym są łatwo przyswajalne w formie i długotrawione myślą. Noszone przez człowieka, w konsekwencji same go noszą. Stanowią ekspresję jego „troski ostatecznej” (lub jak kto woli „pytań fundamentalnych”) i tylko z pozycji tego zatroskania są możliwe do poznawczego ujęcia. To aforyzmy nawiązujące do tematów biblijnych („Ziemia obiecane należą się narodom / a nie Mojżeszom”), znanych

ewangelicznych powiedzeń („Łatwiej przez ucho igielne przewlec / grube pieniądze niż drobne”), ale nade wszystko szukające, wzorem swego biblijnego ideału, sensotwórczej wskazówki mądrości, owego błysku światła, który odsłoni otaczające nas kształty, stanowiska przyjaciół i wrogów, a tym samym pozwoli na orientację w wyznaczaniu azymutu egzystencji. Z drugiej strony, Dobies kroczy śladami aforyzmowej sztuki Sławomira Mrożka. Rodzi się ona z obserwacji świata utkanego z paradoksów, które domagają się głębszej interpretacji. Bo jak nie odnaleźć światła egzystencjalnej mądrości promieniującej z przeświadczenia, że „można odpocząć również w cieniu człowieka / zwłaszcza dużego” (nr 97). Nie chodzi przecież o to, aby skryć się i zasłonić własną małość, ale wspiąć się na ramiona giganta, bo przebywanie w cieniu mistrzów to prawdziwy odpoczynek dla ludzkiej duszy.

Lapidarność aforyzmu i gęstość zawartych w nim myśli zawsze zwracała uwagę. Jego siły nie mierzy jedynie dalekosiężność odniesień, lecz odcisnięte ślady mądrości wydobytej z codzienności, przypominające oczyszczone perły, które choć może mieszają się z gąszczem innych świecidełek na świecie, to jednak przebijają się wyjątkowością światła, pięknem blasku i celnością osądu. A może to najbardziej skuteczny, tytułowy „lek” na rozgadane czasy, w których potok słów – bez różnicy jakich – już sam w sobie ma świadczyć o erudycji osób wypowiadających się w mediach? Czytając Dobiesia uświadamiamy sobie, że aforyzm to sprzeciw przed tego typu myśleniem pozorowanym, odzianym w zbitki słów, które straciły swą wagę (ale i „powagę” równie często) i zajmują strony gazet i książek byle je zapełnić. A tymczasem nie da się afory-

zmów czytać hurtowo, na czas, bo muszą wpierw (a to czasochłonne zawsze) zapuścić korzenie w naszym umyśle, wypuścić na wolność zamknięte w nich treści, przebić się przez skorupę. Uwalnianie tych egzystencjałów drzemających w słowie (istota aforyzmu) to sztuka prawdziwej mądrości i klucz popularności aforyzmów⁵.

Zapewne z tego powodu aforyzmy są dla Cezarego Dobiesia wirem, który wciąga w lekturę książki i przygotowuje do spotkania z poezją. To ona dla poety od-wirowuje rzeczy błahe od istotnych, czyste od zanieczyszczonych, splukując zalegające jeszcze brudy. Oddziela rzeczy czasem mocno ze sobą splecione, aby były lepiej widziane – pod lepszym kątem. Wirowanie poezji to u Dobiesia przemyślane spowolnienie refleksji, która nie chce utracić żadnej części, pragnie złapać „drugi oddech”, jak w długodystansowym biegu, tak potrzebny, aby „objąć” świat. Spowolnienie nie jest ociąganiem się, lecz wirowaniem wokół tematów, które mają wiele do powiedzenia. W wierszu *Próba terapii*, zamieszczonym w tym tomie, opisując zmagania z wielkimi tematami nazywa tę postawę „kręceniem się w koło i bez poręczy”. To kręcenie się nie prowadzi do poetyckiego zawrotu głowy, lecz jest uważnym skupieniem na temacie bez powstrzymujących poręczy słów czy terminów. Bezpośrednim spotkaniem, które nie bagatelizuje codzienności, bo przecież w niej rozgrywają się kluczowe sprawy dla ludzkiego życia.

Po lekturze już kilku tomików autora począwszy od *Portretu okiennego z chleba*, *Joannie. Księga wejścia*, *Księ-*

⁵ Por. J. Geary, *The World in a Phrase: A History of Aphorisms*, Bloomsbury Publ., New York 2011.

gi imion czy ostatnio opublikowanego w Paryżu *Wahadła w zegarze i innych zwątpień*, wydaje mi się coraz wyraźniej, że Cezary Dobies w swojej poezji patrzy na świat *pod kątem ostrym*. A jest to taki kąt widzenia spraw, który oferuje najkrótszy kontakt z przedmiotem i sprawia, że trudniej potknąć się o niego jak „o cienką gałąź / co leży na ziemi”. Poza tym, kąt ostry to przeciwieństwo myślenia równoległego, odtwórczego, idącego z prądem ugrzecznionej poprawności. Ta ostrość kąta widzenia poety nie oznacza jednak surowości czy braku horyzontów intelektualnych, wręcz przeciwnie: wskazuje na niedoścignioną dla wielu wyrazistość w rozpoznawaniu istoty rzeczy, nierozmytej i nierozczłonkowanej, wyłowionej z płynności rzekomo właściwej czasom ponowoczesnym.

Poezja Dobiesa nie jest więc poezją lękliwą, jej dominantą jest odwaga, z którą pragnie zmierzyć się z rzeczywistością. Dlatego nie unika trudnych pytań i niewygodnych odpowiedzi. Wytacza drogę poezji, która ma być ekspresją refleksyjną, czułą na banalność zjawisk, które ujawniają się przy wielkich i małych próbach zmiany czy może bardziej podmiany DNA kulturowego lub etycznego. Doskonale to widać przy refleksji poety nad tożsamością Europejczyka – będącą osnową wiersza *Tożsamość* – który staje się sobą dzięki odniesieniu do drugiego, gdyż „dzięki związkom / jestem wolny”. Ukryta w wierszu ciekawa polemika antropologiczna – z odniesieniem do średniowiecznych intuicji wielkich teologów trynitarnych, którzy osobowość wiązali właśnie z relacyjnością – zaprasza, aby iść dalej, jakby w przeczuciu, dobrze znanemu muzykom, że za chwilę zmieni się tonacja w utworze. Dotknięte zostaną struny czy instrumenty dotąd w milczeniu oczekujące na swój moment.

Dlatego czas w poezji Cezarego Dobiesia płynie wer-
tykalnie, na sięganiu i wysiłku ogarnięcia ważnych treści
życiowych, egzystencjałów. Przebija w nich w jakimś
sensie logika ikony, której światło płynie nie z zewnątrz
i pada na obraz, lecz jest dokładnie odwrotnie: światło skry-
te jest w środku i oświeca zewnętrzną (Pavel Florensky).
Tą drogą zdaje się kroczyć poeta, przekonany, że słowo
o człowieku płynie z wnętrza tradycji (rozumianej w duchu
greckiego źródłosłowa jako *paradosis*, przekazywanie)
i nie traci swej dźwięczności w naszym świecie. Pozostaje
w człowieku ta władza, dar Stwórcy – jak wybrzmiewa
w symptomatycznym wierszu *Antypsalm* – polegający na
możliwości określenia siebie, nierezygnowania z wielkich
liter ludzkich spraw, bo świat pisany jedynie małymi lite-
rami pomija zbyt wiele. Dlatego pod kątem ostrym widać
lepiej i dalej. Bo wiadomo, w jakim kierunku się patrzy,
w co się wsłuchuje i przede wszystkim, na kogo czeka.

Toruń, 26 sierpnia 2013 r.

Ks. Piotr Roszak